

Ksiądz, czyli w mocy Ducha Świętego

GN katowice.gosc.pl/doc/8808472.Ksiadz-czyli-w-mocy-Ducha-Swietego

Biuro Prasowe Archidiecezji Katowickiej

18 maja 2024

Homilia abp. Adriana Galbasa wygłoszona podczas święceń prezbiteratu ks. Jana Piotra Stankowskiego w Rudzie Śląskiej 18 maja 2024 roku.

Drogi Bracie Janie, Siostry i Bracia,

Kościół jest w przededniu wielkiej uroczystości Zesłania Ducha Świętego. Korzystamy więc z bogactwa Słowa, które liturgia oferuje na Wigilię tej wspaniałej chwili.

Próbujmy je odczytać w świetle tego, w czym teraz uczestniczymy, czyli święceń prezbiteratu.

A słyszeliśmy o budowie w Babel (por. Rdz 11,1-9). "Babel" to po prostu hebrajskie określenie Babilonu, miasta i kraju w Mezopotamii. Słowo „balal”, od którego wywodzi się nazwa Babilon oznacza tyle, co mieszać, wymieszać i pomieszać.

W Babilonie - co pokazują odkrycia archeologów - rzeczywiście wznosiła się wieża ze świątynią boga Marduka na szczycie. Jej ruiny istnieją do dziś. Miała ona około 100 metrów wysokości, a jej wymiary u podstawy wynosiły 90 na 90 metrów. Jak na owe czasy była to więc budowla ogromna. Ponieważ w tamtych terenach nie było kamienia i surowca na wapno, takie budowle wznoszono z cegieł, połączonych smolistą, kopalną substancją, czymś w rodzaju naturalnego asfaltu. Takie budowle w tamtych miastach nie były niczym niezwykłym. Wieże-piramidy, z pogańskimi świątyniami na szczytach, istniały niemal wszędzie.

Biblia nie opowiada nam jednak tylko o samej budowli. To nie podręcznik architektury. Ważniejsze od wieży są intencje budowniczych. A właściwie jedna: troska o własną chwałę. Oni ciągle myśleli o sobie i mówili o sobie. Ta wsobność była pierwszym motorem ich działań. „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób zdobędziemy sobie imię...” (Rdz 11,4).

Ciągle jest to „sobie”. Myślą o sobie, budują dla siebie, by mieć swoją chwałę. Chwałę równą Bogu. Wierzchołek będzie sięgał nieba. Tak naprawdę ich działania i motywacje nie różnią się niczym od tego, czym diabeł próbował skusić pierwszych rodziców, sugerując im, że mogą być jako Bóg (por. Rdz 3,5).

Ich ludzkie wysiłki są jednak żalosne. Chcą zbudować wysoką wieżę, żeby sięgnęła nieba, ale z wysokości nieba ich wieża jest tak mała, że aby ją dostrzec Bóg - jak słyszeliśmy - musi zejść na ziemię, bo z Jego perspektywy jest mikroskopijnie mała (por. Rdz 11,5).

Skutkiem działań ludzi z Babilonu jest to, że przestają się ze sobą porozumiewać. Nie mają już wspólnego języka. Nie ma między nimi jakiegokolwiek komunikacji i zgody. W sumie to oczywiste, bo skoro każdy chce tylko swojej chwały, to tym samym każdy chce być najważniejszy, każdy chce być w centrum, każdy chce być pierwszy, a właściwie każdy chce być jedyny. Najwyższy. Ten drugi zawsze więc będzie jakoś jego konkurentem, albo nawet i wrogiem. Kimś kto zagraża jego chwale.

Bóg, jak śpiewaliśmy przed chwilą (por. Ps 33, 10-15), udaremnił zamiary narodów wniwecz obrócił ludów zamysły. To bowiem tylko Boże zamiary trwają na wieki, zamysły Jego serca przetrwają pokolenia. Ludzkie zamiary i ludzkie zamysły, jeśli są powodowane jedynie własną chwałą, prędzej, czy później okażą się rumowiskiem, niczym wieża Babel.

Drogi Bracie Janie,
będziesz księdzem w świecie, w którym tyłu chce zbudować kolejne wieże Babel. Na swoją chwałę. Dla siebie. Dla własnej wzniosłości i ku własnej pamięci. Papież Franciszek nazywa to duchem światowości, któremu ulegają także księża. Są oni, mówi papież, „oderwani od rzeczywistości, czują się wszechmogący (...), nie mają zdolności do służby i stają się egoistami (...), bo zatracili umiejętność czucia się uczniami Jezusa. Czują się więc panami”. Niestety, papież ma rację.

Bracie Janie,
mam nadzieję, że ty tak nie chcesz.

„Czy wiesz, że jest tego godzien?” - zapytałem przed chwilą twojego Przełożonego, który przedstawił mi ciebie jako kandydata do święceń prezbiteratu. Wielokrotnie to pytanie w swoim życiu już słyszałem. Najpierw gdy dotyczyło mnie osobiście, to było w 1994 roku, a potem, gdy jako wychowawca w seminarium i prowincjał byłem świadkiem tego dialogu na wielu uroczystościach święceń. „Czy wiesz, że jest tego godzien?”.

Szczerze mówiąc nie podoba mi się to pytanie. Jest bardzo wyniosłe. Wolałbym, by pytanie brzmiało: czy wiesz, że on jest dobrze przygotowany do posługi prezbitera, albo: czy wiesz, że z pomocą formatorów dobrze rozeznał swoje powołanie i wybór? Tymczasem pytanie jest o godność. Trzeba je dobrze zrozumieć.

Odpowiedź na to pytanie jest już dużo skromniejsza: po zbadaniu opinii osób odpowiedzialnych za jego przygotowanie, zaświadczam, że uznano go za godnego święceń. Pytanie konkretne, a odpowiedź rozmyta.

Mam nadzieję, że nie uważasz się za godnego święceń w takim sensie, że oto święcenia mają ci dać jakąś większą godność, większe znaczenie, jakąś „lepszość” wobec tych, którzy święceń nie mają.

To byłoby budowanie wieży Babel. W tym byłoby pragnienie, by być wyższym od ludzi, by być ponad nimi, by musieli na twój widok się schylać, a może nawet i klękać, bo przecież ty jesteś prawie w niebie. Czubkiem sięgasz już poziomowi Boga. Jesteś jak Bóg.

Mam nadzieję, że rozumiesz to dobrze, że godność prezbiteratu polega na tym, że On, Chrystus Pan, ci jej udziela, bez twoich zasług, mając nadzieję, że jeszcze bardziej upodobni cię ona do Niego. A On jest Bogiem schylonym, Bogiem uniżonym. On, w Jezusie Chrystusie, całkiem odwrotnie niż budowniczowie wieży Babel, „uniżył samego siebie” (Flp 2,8), przyjąwszy postać sługi, co przejmująco powie św. Paweł w Liście do Filipian.

Mam też nadzieję, że rozumiesz tę nową godność tylko w połączeniu z tą, jaką otrzymałeś na chrzcie św. Była to godność dziecka Bożego. I wiesz, że większej od niej już nie ma. I więcej: że taką samą godność mają twoi bracia i twoje siostry, ludzie duchowni i świeccy, z którymi będziesz się spotykał i z którymi będziesz się porozumiewał, z którymi będziesz szukał wspólnego języka, z którymi będziesz uwielbiał Boga, oddawał Mu chwałę, a nie odbierał Mu chwałę, by zawłaszczyć ją dla siebie.

Bracie Janie,
powiedz nam proszę, czy uważasz, że jesteś godny tego, by być obrazem Chrystusa, Sługi? Jego uosobieniem?

Kościół mówi, że wszyscy chrześcijanie są w świecie obrazem Chrystusa, takie mają przecież imię, „christoferoi”, „ukazujący Chrystusa”, ale ten, kto otrzymuje godność prezbiteratu jest do tego wezwany szczególnie. Ma być Chrystusem jeszcze bardziej przeniknięty. Od wewnątrz. Ma pozwolić, by Chrystus był w nim jeszcze bardziej „od środka”, jak olej krzyżma, którym zaraz zostaniesz namaszczony.

„Prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża”. Zaraz ci to powiem. To wielka prośba Kościoła. Właśnie o to w byciu księdzem chodzi. „Zgodnie z tajemnicą Pańskiego krzyża”, to znaczy w uniżeniu, w schowaniu, w pokorze, w małości, w pracowitości, w gotowości do poświęcenia i do ofiary.

„Obnoszenie się z własną wielebnością nie jest właściwe, a ksiądz zawsze jest sługą. Bardzo pracowaliśmy nad tym, aby nawet nie wstąpić na piedestał” – pisał o sobie i swoim bracie Józef Ratzinger.

W soborowym Dokumencie o posłudze i życiu księży „Presbyterorum ordinis”, przeczytamy ważne myśli: „W budowaniu Kościoła prezbiterzy winni współpracować ze wszystkimi z nadzwyczajną dobrocią, na wzór Pana (...). Do nich więc, jako wychowawców w wierze, należy troszczyć się osobiście lub przez innych, by każdy z wiernych został doprowadzony w Duchu Świętym do rozwoju swego własnego powołania zgodnie z Ewangelią, do szczerej i czynnej miłości oraz wolności, którą nas Chrystus wyzwolił. Niewiele dadzą ceremonie, chociażby piękne, albo stowarzyszenia, choćby kwitnące, jeśli nie są nastawione na wychowywanie ludzi do osiągnięcia dojrzałości chrześcijańskiej. Prezbiterzy będą im pomagać do jej udoskonalenia, aby mogli dostrzec, jaka jest wola Boża i czego natura rzeczy wymaga w każdym wydarzeniu, wielkim czy małym. Należy także pouczać, aby chrześcijanie nie żyli tylko dla siebie, lecz aby według wymagań nowego prawa miłości, każdy tak jak otrzymał łaskę, służył nią drugiemu i aby w ten sposób wszyscy po chrześcijańsku wypełniali swe obowiązki w społeczności

ludzkiej. Chociaż prezbiterzy są dłużnikami wszystkich, to jednak w szczególny sposób biednych i słabych, z którymi sam Pan okazał się ściśle złączonym i których ewangelizacja jest znakiem dzieła mesjańskiego. Szczególną również troską należy otoczyć młodzież, a także małżonków i rodziców (...). Najbardziej wreszcie winni się starać o chorych i umierających, odwiedzając ich i poczekując w Panu. Urząd zaś pasterza nie ogranicza się do troski o każdego z wiernych z osobna, lecz także rozciąga się na formowanie autentycznej wspólnoty chrześcijańskiej. Aby duch wspólnoty mógł się należycie kształtować, musi objąć nie tylko Kościół miejscowy, ale i Kościół powszechny. Wspólnota zaś miejscowa nie może się troszczyć tylko o swoich wiernych, lecz pełna gorliwości misyjnej winna przygotowywać wszystkim ludziom drogę do Chrystusa (PO,6).

Ważne słowa! Jakże piękny przykład tego wszystkiego masz w Założycielu twojego Zgromadzenia, św. Kacprze. „To nie mury ani dobór osób czynią nas lepszymi, ale pokonanie naszej miłości własnej również w sprawach duchowych, duchowe zwycięstwo do którego wzywa nas Jezus Chrystus wyłączne pragnienie jego chwały i dobra dusz, a niczego innego”. To jego słowa i jego postawa.

Miałem okazję poznać wasze Zgromadzenie, bo przecież studiujemy razem w Ołtarzewie. Św. Kacpra poznałem też poprzez św. Wincentego Pallottiego, Założyciela Pallotynów, z którym Kacper najserdeczniej się przyjaźnił. Jeśli przyjaźń oznacza tego samego chcieć i tego samego nie chcieć, jeśli przyjaźń to zjednoczenie woli, podążanie w tym samym kierunku, to w ich życiu: św. Kacpra i św. Wincentego zrealizowała się ona w sposób najczystszy i najdoskonalszy.

Właśnie obaj tacy byli, całkowicie skoncentrowani na oddawaniu chwały Bogu. Dlatego nie byli zazdrośni o własne sukcesy, bo apostolski sukces każdego z nich był ich wspólnym sukcesem, a ostatecznie był sukcesem samego Chrystusa.

To dzięki temu św. Kacper miał taką skłonność do ludzi wykluczonych, do peryferii, jakby powiedział dzisiaj papież Franciszek. Więźniowie, biedni, emigranci, chorzy, to było środowisko, w którym najlepiej się odnajdywał. Nie tylko jako ktoś do niego dodany, ale jako jego część. Sam był przecież więźniem i banitą. Sam nieustannie chorował i na bezsenność spowodowaną lękiem przed ciemnością i na męczące migreny i na nerwice i na żołądek. A umarł na cholerę, mając ledwie 51 lat. W obecności Pallottiego.

Przez całe swoje życie św. Kacper nieustannie szukał języka z ludźmi. Pytał: jak skuteczniej do nich dotrzeć? Owszem, Słowem, które głosił już od czternastego roku życia, będąc zresztą nazywany nowym św. Pawłem, ale bardziej jeszcze życiem, które szło za tym Słowem. Fascynujące jest u niego i to, że wszystko robił nie pamiętając o sobie, jakby wbrew sobie: występował publicznie, choć to powodowało u niego nerwice, bał się podróżować, a ciągle był w drodze, miał chory żołądek, a wiele pościł. W tym co robił i w tym jak żył nie ma jego, nie ma jego chwały, jest Chrystus!

Jakiż piękny przykład! Drogi Bracie Janie, idź tą drogą!

Pokazuj nam Chrystusa, nie siebie, pokazuj nam moc i siłę Jego Przenajświętszej Krwi, poprzez którą - jak powie św. Paweł - zostaliśmy usprawiedliwieni (por. Rz 5,9).

To wszystko oczywiście nie będzie możliwe bez Ducha Świętego. On jest Budowniczym jedności, Mistrzem zgody i Gwarantem porozumienia.

Bądź, Drogi Bracie, księdzem epikletycznym. Kiedyś kard. Balthasar powiedział, że istnieje pewien tragiczny upadek ducha, którego doświadczają tylko duchowni, którzy nie chcą dać się prowadzić Duchowi Świętemu. Bądź Go nieustannie spragniony i wierz w Jego moc (por. J 7,37-39). Niech ci będzie potrzebny bardziej niż woda, pragnij Go więcej, niż łania pragnie wody ze strumienia (por. Ps 42,2). Symeon Nowy Teolog pytał kiedyś: „Czy jest ktoś bardziej nieczysty od tego, kto z zarozumiałością i pychą podejmuje się nauczania spraw ducha bez Ducha?”.

Nie podejmuj się więc nauczania i czegokolwiek w twojej nowej posłudze bez Ducha.

Duch Święty, jak powiedział nam to przed chwilą św. Paweł, przychodzi z pomocą naszej słabości, przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami. Przychodzi z pomocą także twojej słabości i twoim słabościom. Nie jesteś i nie będziesz księdzem idealnym i doskonałym. Nie musisz takim być. Nie jesteś perfekcyjnie oszlifowanym diamentem. Tamci w Wieczerniku też takimi nie byli. Ołtarzewskie Seminarium, które ukończyłeś nie było szlifiernią diamentów! Wiem, bo sam je kończyłem. Raczej było garncarnią, w której z kruchej gliny, Duch Święty poprzez swoich ludzkich współpracowników ulepił delikatne naczynie, do przenoszenia łaski Bożej. Zawsze o tym pamiętaj. To cię uchroni przed pychą, pomoże ci zrozumieć innych i służyć im, kruchym jak ty! Ważne, byś był otwarty na poruszenia Ducha Świętego i dał się im prowadzić.

Już przy chrzcie otrzymałeś pierwsze dary Ducha, które pomnożyły się w tobie w sakramencie bierzmowania, a za chwilę przeżyjesz nowe Jego wylanie. W modlitwie konsekracyjnej, którą odmówię nad tobą padną ważne słowa. „Prosimy Cię Ojczy Wszechmogący (...) odnów w jego sercu ducha świętości (...), aby przez jego przepowiadanie i dzięki łasce Ducha Świętego słowa ewangelii przyniosły obfity owoc w ludzkich sercach i dotarły aż na krańce ziemi...”.

Tak, to jest nasza modlitwa za ciebie.

Bracia i Siostry,
dziękujemy dziś Panu Bogu za Jana, za jego życie, wiarę, powołanie, za całą dotychczasową drogę. Dziękujemy za jego rodziców, którzy go wspierali. Bądźcie z nim nadal. Nie tylko on wam da błogosławieństwo, ale też i wasze błogosławieństwo będzie mu potrzebne, zwłaszcza na ciemne doliny, od których jego kapłańska droga na pewno nie będzie wolna.

Dziękujemy dziś wszystkim, którzy mu w drodze do kapłaństwa pomogli, a także tym, którzy w drodze do kapłaństwa mu przeszkadzali, bo być może - paradoksalnie – to oni pomogli mu najwięcej.

Dziękujemy Księdzu Proboszczowi i całej parafii. Niech będą tu następne prymicje. Moje powołanie rodziło się na prymicjach. Lubilem przychodzić na msze prymicyjne w sąsiednim kościele w Szombierkach i kolekcjonować prymicyjne obrazki. Może i tu jest

teraz ktoś, kto odczuwa, że Chrystus go woła. Jeśli tak to zaryzykuj, odważ się i idź. Jeśli to jest przywidzenie, a nie powołanie, Chrystus ci to pokaże i wrócisz, jeśli jednak to jest powołanie, a nie przywidzenie, nigdy sobie nie wybaczysz, że dzisiaj nie starczyło Ci odwagi, by pójść!

A na koniec módlmy się słowami pięknej modlitwy Małej Arabki, czyli św. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego:

„Duchu Święty, natchnij mnie.
Miłości Boga, pochłoń mnie.
Po prawdziwej drodze prowadź mnie,
Maryjo, moja Matko, spójrz na mnie,
Z Jezusem błogosław mnie.
Od wszelkiego zła,
od wszelkiej iluzji,
Od wszelkiego niebezpieczeństwa
zachowaj mnie”. Amen

+ Adrian J. Galbas SAC

1